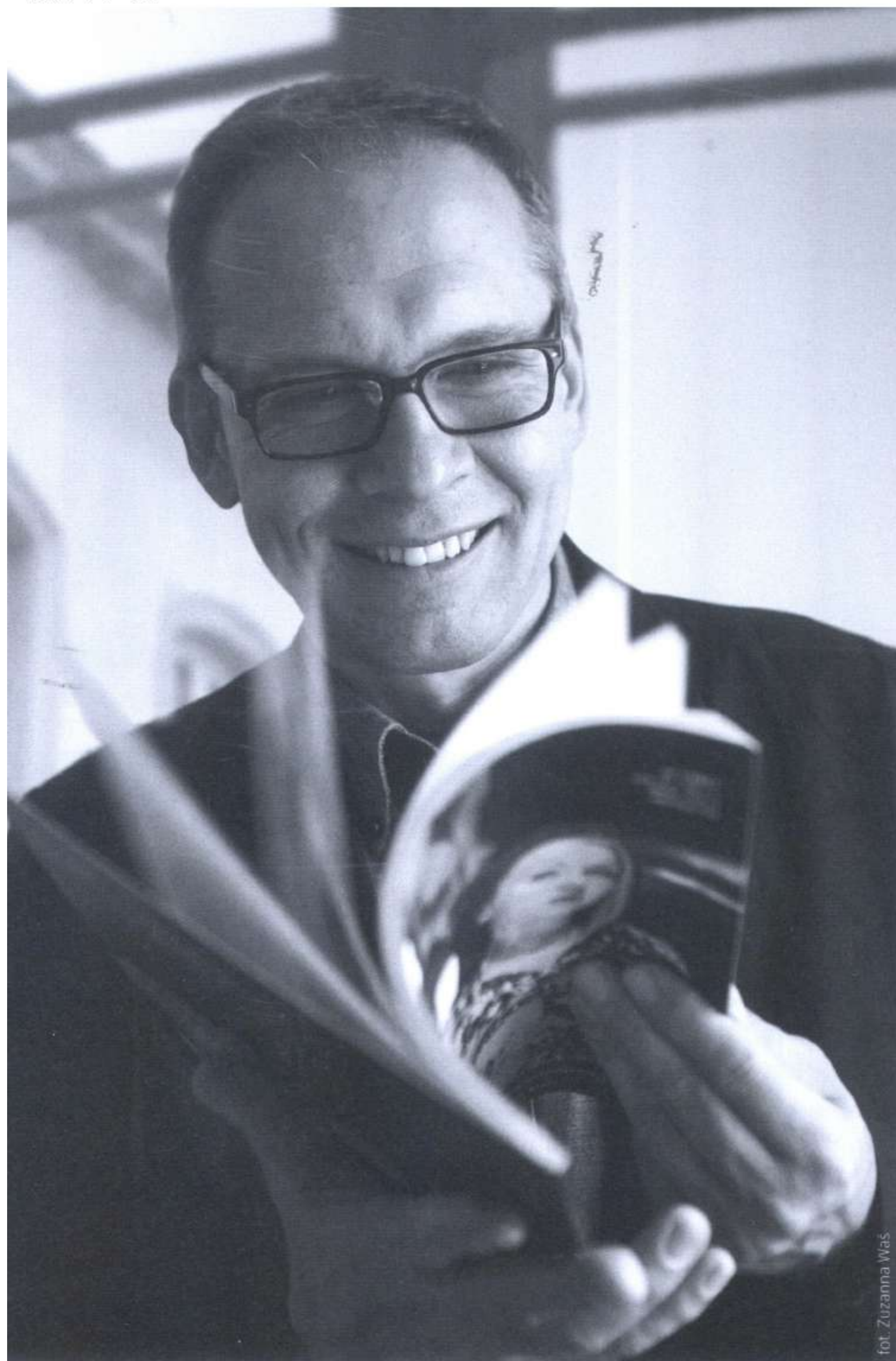




REDAKTOR NACZELNY: JACEK KOPCIŃSKI

BOCIAN Z LITWY

widok z Koziej

Odszedł Eimuntas Nekrošius i znowu nie mamy w Polsce reżysera światowego formatu, który by chciał i potrafił wejść z nami w dialog za pośrednictwem arcydzieł organizujących naszą wspólną, zbiorową wyobraźnię. Zmarł Nekrošius i gdzie teraz szukać teatralnego wizjonera o takim talencie, wrażliwości i fantazji?

Wszyscy wspominamy spektakle, które litewski reżyser przywoził do Torunia, zapraszany przez szefową festiwalu Kontakt, i które zrealizował w Warszawie, dzięki zabiegom dyrektorów Teatru Narodowego. Liczba teatrologów, znaczących krytyków, świadomych widzów, którzy właśnie od Nekrošiusa dowiedzieli się, czym może być sztuka inscenizacji, jest ogromna. „Gdy myślimy o tym, co można przeżyć w teatrze, to twórczość litewskiego reżysera pozostanie na szczytach doświadczeń” – napisał na swoim blogu Wojciech Majcherek kilka dni po śmierci reżysera. Coś podobnego można by napisać tylko o trzech reżyserach naszej współczesności: Grzegorzewskim, Jarockim i Lupie, który nadal tworzy. Nekrošius jest tym czwartym.

W „Teatrze” wspominamy też sezony, w których Nekrošius otrzymał Nagrodę im. Konrada Swinarskiego. Był jedynym zagranicznym reżyserem, który został w ten sposób uhonorowany, i to podwójnie. Czy jednak nie traktowaliśmy go trochę jak Polaka? Majcherek przypominał spotkanie z Nekrošiusiem w redakcji naszego miesięcznika w 1998 roku, gdy reżyser przyjął nagrodę za litewskiego *Hamleta* i wyraził chęć zrealizowania polskich *Dziadów*, a także *Króla Leara*. Osiemnaście lat później nagrodę za *Dziady* odebrał za niego syn Marius, utalentowany scenograf, który wkrótce na scenie Narodowego zrealizował razem z ojcem *Ślub*. Zdzieciniały Henryk rozdrażnił recenzentów ostatniego spektaklu Nekrošiusa, umówmy się jednak: w czasach absurdu kultu Gombrowicza i powszechnej infantyliacji kultury „stary Litwin” dał nam sporo do przemyślenia. Czy wyobrażony przez Nekrošiusa, a zagrany, jak było to w planie, przez Jana Englerta Lear opowiadałby o pułapkach dojrzałości?

Na czym polegała siła spektakli Nekrošiusa? Na odnawianiu sensu inscenizowanych przez niego dzieł. Reżyser docierał do sedna dramatu, angażując zarazem intelekt, wyobraźnię i emocje widzów. A jest to bardzo trudne. Żeby skruszyć myślowe stereotypy, trzeba przecież śmiało zaatakować przyzwyczajenia odbiorców, ale zbyt duża niespodzianka estetyczna może zablokować w nich przeżycie, bez którego z kolei nie utrwalą się żadne zmiany. Zamiast wstrząsu – konfuzja, jak podczas sceny „Widzenia” Księdza Piotra, w której zakonnik, grany przez Mateusza Rusina, upodobał się do bociana przeganianego z wiejskiej izby. Nekrošius musiał się liczyć z niechęcią polskich widzów, wyrażoną wkrótce piórem jednego z największych w Polsce autorytetów teatralnych. Zaryzykował jednak, dobrze wiedząc, jak dziś postrzegamy – i jak traktujemy – naszych proroków.

Dla mnie scena z bocianem pozostaje „szczytem” teatralnych doświadczeń i kiedy wspominam dziś Nekrošiusa, widzę groteskową sylwetkę Księdza Piotra, jak w czerwonych rajstopach naciągniętych na nogawki spodni, przygięty do ziemi skrzydłem jęczącej blachy, idzie wolno w kierunku ciemnego wyjścia.